

BEATA MORZYŃSKA

## OSWAJANIE CZASU W LIRYCE HALINY POŚWIATOWSKIEJ

Pierwszą refleksją dotyczącą Haliny Poświatowskiej, która nasuwa się nieodparcie, jest porównanie z kometa, zjawiskiem pięknym i intensywnym, ale trwającym krótko i gasnącym bezpowrotnie. Poetka, żyjąc w nieustannym zagrożeniu, pisze o tym, co dla niej najważniejsze – o miłości, cierpieniu i przede wszystkim o czasie, dramatycznie skróconym przez własne ciało, a mimo to podążającego ku pełni. Czas wywołuje ambiwalentne odczucia: fascynuje i przeraża równocześnie, bo niesie radość istnienia i rozpacz nieubłagania zbliżającego się jego kresu.

Jak zachowa się człowiek świadomy kruchości i nicości swej egzystencji, którego absorbuje całkowicie popłoch serca?<sup>1</sup> Czy spuści głowę i z rezygnacją przyjmie swe przeznaczenie? Czy będzie z nim walczył z tą pewnością, że wygrać nie może? Czy zwróci się ku niewiadomemu, wypatrując pomocy? Czy też zamknie swój świat w sobie, jak w wydrążonej łupinie orzecha i z tej perspektywy będzie podglądać życie innych ludzi, ich smutki i uniesienia? Takie rodzą się pytania. Takie i inne są możliwości wyboru. Jaka drogę obrała Poświatowska – młoda kobieta, poetka, doktorantka filozofii?

Nie przypomina z pewnością tylko istoty trwożliwie zajętej swoim sercem. Nie stąpa uważnie, nie mówi przyciszonym głosem. Przepęłniła swą lirykę egzystencjalną świadomością biologicznego unicestwienia. Snuje rozważania o nieustannie uciekającym czasie, wypatruje chwili ostatecznej. Jednak czas, który ją niepokoi, nie neguje, nie „zabija” życia. Oczekiwanie nie jest porażone bezruchem, nudą czy rezygnacją. Strach nie posiada mocy destrukcyjnej, wręcz przeciwnie – autorka *Hymnu bałwochwalczego* podej-

---

<sup>1</sup> H. Poświatowska: *Opowieść dla przyjaciela*, Kraków 1996, s. 24-25, 33-45 i n.

muje walkę, nie poddaje się biernie władzy serca. Żyje wsłuchana w jego rytm, ale nie jest mu podległa. Jaki jest powód takiej postawy? Dlaczego Poświatowska nie ulega pokusie zwątpienia czy rezygnacji? Przypomnijmy słowa profesora Juliusza Kleinera: „Pesymista skarży się, optymista buntuje się wobec cierpienia. Pesymiście zło, smutek potwierdza jego koncepcję, budzi poczucie trafności, słuszności, bystrości własnych poglądów; stąd ze skargą łączy się utajone zadowolenie osobiste. Dla optymisty jest to zniszczenie jego koncepcji świata „stąd energia wewnętrzna protestu i buntu”<sup>2</sup>.

Zainteresowanie budzi przede wszystkim ostatnie zdanie rozważań. Poddawała ono zauważyć, że pomimo, a może właśnie dlatego, iż czuła bliskość śmierci, a „choroba stała się jej dobrą znajomą”<sup>3</sup>, nie poddawała się. Choroba bardzo poważnie skróciła czas, jaki miała w posiadaniu. Ograniczenie to i poczucie ciągłego zagrożenia rodzi sprzeciw, a nie pokorę, uaktywnia, a nie wprowadza w stan biernego oczekiwania. Świadomość uciekających chwil skłania do działania. Poetka przyjmuje postawę tzw. **aktywnego poddania się**. Akceptuje to, co nieuniknione i od niej niezależne. Nie chce tracić sił i tego, co dla niej najcenniejsze – czasu – na bezowocną walkę. Nie stawia się jednak na przegranej pozycji. Wchodzi w swój czas, jak do Heraklitejskiej rzeki, z podniesioną głową. Nie dziwi się, bo wie, że „do tej samej rzeki nie wchodzi się dwa razy”. Płynie wraz z nią, poddaje się jej biegowi, a całą uwagę koncentruje na tym, aby wykorzystać każdą chwilę, wypełnić ją wrażeniami. Traktuje czas jak zjawisko bliskie i niebezpieczne, które należy zaakceptować. Czas budzi niepokój, bo natura jego jest nieodgadniona. Wywołuje też lęk i grozę, ponieważ przybliżyła do śmierci i zapobiec temu nie sposób. Michał Heller słusznie zauważył, iż „fascynacja czasem wynika z niepokoju istnienia”<sup>4</sup>. Stwierdzenie to w pełni można odnieść do twórczości Poświatowskiej. Mimo to traktuje ona czas śmiało, podejmuje z nim grę, **próbując ośwoić**, przybliżyć. Dotyczy to równocześnie dwóch spraw. Po pierwsze: ona sama chce siebie ośwoić z czasem; przyzwyczać się do myśli, co ją spotka, gdy on się wypełni. Po drugie: oswoja czas, przywodzi go do znanego wymiaru, określonej przestrzeni własnego życia. Dzięki temu traci on swój nieokreślony

<sup>2</sup> J. Kleiner: *Mickiewicz*, t. 2, cz. 1, Lublin 1948, s. 334.

<sup>3</sup> H. Poświatowska, op.cit., s. 38.

<sup>4</sup> M. Heller: *Wieczność. Czas. Kosmos*, Kraków 1995, s. 82.

i niezwykley charakter, przyjmuje postać zjawisk uchwytnych zmysłowo. Odważnie i świadomie autorka *Dnia dzisiejszego* wprowadza czas do swego świata, przez to jego zagadkowość będzie nadal niewytłumaczalna (nie jest to jednak celem jej postępowania), ale jego tajemniczość zostanie na pewno znacząco zakłócona. Proces ten przybiera różne formy.

Podstawowe prawo czasu i życia to podążanie ku rozpadowi i śmierci, która niekiedy bywa traktowana jako dopełnienie istnienia, a tym samym decyduje o jego wartości. Człowiek w każdej chwili śpieszy ku niej. Uporczywie mija, niknie:

„coraz lżej całujemy – umiejętnymi rękoma  
coraz ostrożniej dotykamy znieruchomiałych ciał  
ogień jak pies przypełza nam do nóg  
żarzy w nim czuła pewność blask  
przyprószone popiołem – planujemy rozstania  
i wąską strugą deszczu upływamy w głąb” (s. 249)<sup>5</sup>

Odległość między punktem, w którym obecnie znajduje się podmiot, a chwilą ostatnią wciąż nieubłaganie się zmniejsza. Przybliżanie to jest ruchem jednostajnym, nie można temu zapobiec. Jednak czas jest abstrakcją, istnieje w świadomości podmiotu. Dlatego dla Poświatowskiej proces ten mógł charakteryzować się wzrastającą szybkością, prowokującą do wypowiedzenia radykalnych i zaskakujących słów:

„raczej nie lubię życia  
zbyt pośpiesznie  
i moje kwitnienie  
zbyt wcześnie  
chłodem ścięte  
jak ciało motyla w bursztynie  
zastyga  
ale boleśnie  
raczej wolę śmierć” (s. 217)

<sup>5</sup> H. Poświatowska: *Wiersze*, Toruń 1993. Również inne cytaty z utworów Poświatowskiej pochodzą z tego wydania – oprócz wierszy opatrzonego dodatkowym przypisem.

To subiektywne odczucie znajduje odzwierciedlenie w całej liryce. Poetka mówi o przemijaniu własnym językiem, charakteryzującym się dużą obrazowością. Nikłość biologicznego istnienia wywołuje skojarzenia ze zjawiskami nietrwałymi. Stąd często powtarzający się w funkcji symbolu krótkiego życia –  **płomień:**

„płomień  
żyje doskonale bo krótko” (s. 193)

Do takiej konkluzji skłania Poświatowską fakt, iż bibliotekę aleksandryjską płomień strawił w ciągu niecałego dnia. Płomień to żywioł, posiada ogromną moc niszczenia, nic mu się nie oprze, pozostawia tylko popiół. Poetka poszukuje w nim sensu istnienia. Mówi o nim głównie w aspekcie biologicznym, utożsamia życie ze spalaniem. Dzięki temu procesowi człowiek może istnieć. Spalanie trwa w każdej chwili. Jednym z jego przejawów jest najważniejsza czynność życiowa wykonywana niemal bez udziału świadomości – spalanie niewidzialnej substancji, czyli oddychanie. Zaopatruje ono organizm w tlen, bez którego niemożliwe są jakiegokolwiek procesy. Nie zwraca się na nie na co dzień uwagi. Rzecz przedstawia się zupełnie inaczej, gdy pojawia się choroba i dotyczy ona tak ważnego organu ciała, jakim jest serce. Jego ból, jak mówi Antoni Kępiński, „jest dla człowieka ważniejszy niż ból pięty o tym samym natężeniu. Inne jest bowiem znaczenie lokalizacyjne. Funkcja serca jest warunkiem życia, a bez pięty żyć można”<sup>6</sup>. Rozważania te warto uzupełnić uwagą, iż w przypadku Poświatowskiej ból serca był nieustanny, niecierpliwy, bo związany z jego nieuleczalną niewydolnością. Serce bardzo często nie pozwalało miarowo oddychać. Brak powietrza jest równoznaczny ze śmiercią. Stąd upatrywanie w sercu bezpośredniej jej przyczyny, utożsamianie oddechu z życiem. Zwrot „ciągle jeszcze oddycham” można interpretować jako „ciągle jeszcze jestem”, mozolnie, „z uporem przedzieram się przez każdy kolejny dzień”<sup>7</sup>.

Jak już wcześniej wspomniałam, życie to nieustanny proces spalania. Można je potraktować ambiwalentnie. Z jednej strony określenie „spalam się”

<sup>6</sup> A. Kępiński: *Lęk*, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1995, s. 55.

<sup>7</sup> H. Poświatowska: *Wiersze wybrane*, wstęp i wybór J. Zych, Kraków 1989, s. 13.

oznacza tyle, co „żyć”. Z drugiej zaś strony proces ten przybliża do śmierci. Posługując się terminologią poetki, można zaryzykować stwierdzenie, iż ogień to warunek obecności tutaj. Jednak ogień, aby istnieć, musi być „karmiony”, musi mieć materię, którą może trawić. Jego „pokarmem” jest zdrowie i ciało. Poświatowska chciała żyć, musiała się więc spalać, co równoznaczne było z powolnym umieraniem. Dlatego tak często w swojej twórczości podkreśla motyw ognia, jego destrukcyjną moc. Pragnęła ją zrozumieć i zaakceptować:

„Heraklicie – przyjacielu, nauczyłeś mnie kochać ogień i umierać w każdej chwili.

(...)

Spalam się, Heraklicie, dzień po dniu i myśl po myśli.

Płonę.” (s. 236)

Przekonanie o spiesznym uciekającym życiu skłoniło ją do interesującego poetyckiego wykorzystania bliżej nieokreślonego pojęcia, a mianowicie **chwili**<sup>8</sup>. Słowo to wywołuje ciąg skojarzeń, mających jednak wiele wspólnych znaczeń, np. kruchość, nietrwałość, krótkość, przelotność. Tych kilka określeń dość trafnie i lapidarnie charakteryzuje poglądy poetki na życie człowieka.

Świadomość nieustannego przemijania prowadzi do konkluzji, że „żyje się tylko chwilę”:

„indywiduum  
nie znaczy nic więcej od liścia  
kołyszącego się na gałęzi  
trudno powiedzieć  
czy spełnia jakąkolwiek rolę  
przez chwilę istnieje po prostu  
czuje  
myśli” (s. 194)

„mam ręce stopy usta i całą tę resztę  
balast który przez chwilę trzyma mnie w okolicy życia  
poza tym jest nieskończoność” (s. 238)

<sup>8</sup> G. Poulet przedstawia interesujące możliwości pojmowania „chwili” i jej „przeżycia”. Kilka wybranych szkiców znajduje się w poezji: G. Poulet: *Metamorfozy czasu. Szkice krytyczne*, wybór J. Błoński i M. Głowiński, wstęp J. Błoński, tłum. W. Błońska, D. Eska, A. Siemek, A. Stepnowski, P. Taranczewski, Warszawa 1977.



Nastąpiło tu trwałe splecenie się dwóch problemów: życia i chwili. Zestawienie to jest szczególnie ważne, ponieważ pozwala ono zastanawiać się już nie tylko nad czasem życia, lecz nad jego momentalnością. Ludzkie istnienie nie jest już krótkie, ale tak ulotne, że ledwo zauważalne. Człowiekowi dana jest tylko chwila, „maleńka cząsteczka czasu”<sup>9</sup>, która mija, żeby użyć określenia poetki, z zawrotną prędkością. Stwierdzenie to można uznać za fundamentalne dla jej liryki. Sytuacja tego typu sprzyja rozważaniom dotyczącym chwili i czasu jako abstrakcji. Jednak Poświatowska chce czas „przybliżyć”, sprowadzić go do wymiaru rzeczywistego, gdzie dopuszcza się nadawania mu pewnych kształtów. Dzięki temu możliwe jest choćby pozorne poznanie, oswojenie się i pogodzenie z tym, co ze sobą niesie.

Czas nieokreślony, niczym nie ograniczony – to Czas Absolutny<sup>10</sup>. Budzi niepewność i lęk, bo wszystko, co nieznanne i związane z przyszłością, wywołuje to uczucie. Poetka spośród jego nieskończoności i niepoznawalności wydzieliła mały fragment – chwilę. Traktuje ją przede wszystkim jako miarę swego życia. Chwila to indywidualne istnienie, przynależy tylko do niej, stąd – dotąd, od urodzin po śmierć. To Czas Prywatny, to trwale z nią zespolony, będący jej własnością. Chwila to krótki odcinek, który można choćby próbować sobie wyobrazić. Chwila, użyjmy metaforycznego określenia, to kilka kropel lub odrobina wody zaczerpnięta z bezkresnego oceanu czasu. Wydzielając z obrębu Czasu Absolutnego chwilę, maleńki jego element, Poświatowska próbuje uchwycić to, co nieuchwytnie, nieścisle, tajemnicze. Czas Prywatny jest częścią Czasu Absolutnego, którą właścicielka – Halina Poświatowska zamierza zagospodarować, nadać indywidualny wymiar.

Proces ten kształtowało przekonanie, iż czas przybliża nieustannie do śmierci. Wymagało to potraktowania go jak zjawiska bliskiego, bo nieodłącznego, ale równocześnie niebezpiecznego. Poczucie ubywania, „płowienia” w czasie wywołuje obawę przed jego zbyt wczesną utratą. Rodzi niepoahamowany apetyt na miłość, uczucia, życie. Postawa ta ma ścisły związek z Faustowskim zawołaniem: „Chwilo trwaj. Jesteś piękna!” Podobnie Poświatowska traktuje swoje istnienie. Zachwyca się nim, jego urodą, bo jest tak ulotne, że niepowtarzalne oraz zbyt krótkie i kruche, by mogła pozwolić sobie na jego marnotrawienie. Małgorzata Szulczyńska tak to ujęła: „Miała bardzo

<sup>9</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 1, Warszawa 1978, s. 285.

<sup>10</sup> Można mówić o różnych opozycjach czasowych, np. Czas Cykliczny – Czas Linearny, Czas Historyczny – Czas Natury, jednak dla potrzeb artykułu zdecydowałam się wyróżnić Czas Historyczny i Czas Prywatny – podkreślając tym samym intymność i indywidualność czasu poetki.

mało czasu, a musiało jej go starczyć na przeżycie wszystkich trosk i radości zdrowych ludzi”<sup>11</sup>. Życie zagrożone stało się dla poetki najwyższą wartością, „jej miłością największą jest życie”<sup>12</sup>. Skoro trwa ono tylko chwilę, należy je wykorzystać jak najlepiej, jak najpełniej. Istniejącemu od wieków nakazowi Horacego: „Carpe diem!” nadała nowy kształt. Żyjąc w ciągłym zagrożeniu, zintensyfikowała swoje przeżycie, często balansowała na granicy życia i śmierci. Potwierdził to Jerzy Kosiński w wywiadzie telewizyjnym: „Będąc zawsze blisko śmierci była najbliżej życia. Kiedy siedzieliśmy na ławce w parku, ta pełna życia dziewczyna powiedziała w pewnej chwili: uważaj, jeśli się ta pełnia za bardzo wypełni, to ci tu umrę, w parku”<sup>13</sup>. Chciała nasycić swoje życie szczególnymi wartościami. Jakie to były treści? Czy tylko jasne uczucia, czy tylko pozytywne przeżycia? Nie, to ból i radość, cierpienie i zachwyt, miłość i śmierć. Poświatowska postanowiła wykorzystać swój czas, dlatego przywiązuje uwagę do zwyczajnych, nikłych czynności. Wnikliwie je kontemplanuje:

„powlokłam lakierem paznokcie  
 (...)  
 obrysowałam ciemną kredką powieki  
 (...)  
 przywitałam cię pocałunkiem  
 najprościej” (s. 121)

„moim głównym zajęciem jest malowanie brwi  
 maluję brwi ze skupieniem” (s. 113)

„jeszcze ciągle uśmiecham się do siebie w lustrze  
 jakoś to będzie – mówię – trzeba  
 trzeba napalić ogień kupić chleb  
 przeczytać Platona  
 trzeba pomyśleć o jutrze (s. 137)

„przyglądam się dłoniom” (s. 139)

„a ja siedzę pod piecem” (s. 182)

<sup>11</sup> M. Szulczyńska: „*Nie popełniłam zdrady*”. *Rzecz o Halinie Poświatowskiej*, Bydgoszcz 1993, s. 12.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>13</sup> H. Poświatowska: *Rozcinam pomarańczę bólu*, wybór i wstęp R. Marciniak, Warszawa 1992, s. 6.

Przeglądanie się w lustrze, malowanie oczu czy ust, czytanie Platona to zbieranie okruchów powszedniości, gestów i faktów pozornie nic nie znaczących. Poetka nadaje im jednak nowe znaczenie. Czynności wykonywane są z niezwykłą czujnością, z pełnym zaangażowaniem. Nic nie dzieje się bezwiednie. Każdy ruch budzi zainteresowanie, zostaje zauważony i utrwalony w słowie. Celem takiego postępowania jest zapisanie w pamięci ulotnego, jednostkowego istnienia.

Poświatowska nie tylko skumulowała w niewielkim odcinku czasowym ogromną ilość doznań i uczuć, które szybko przechodzą do przeszłości. Zwielokrotniła je również poprzez baczna obserwację siebie i własnego życia. Poświęca swą uwagę każdej chwili istnienia, chce ją zintensyfikować. Skutkiem tego jest natężone odczuwanie, ekstatyczna wręcz pogańska radość życia:

„całuję we wszystkich kolorach świata  
srebro i złoto  
ciemną czerwienią całuję” (s. 14)

„pragnę mocniej  
od pożółkłej topoli  
na srebrnej drodze  
pełnej lipcowego kurzu” (s. 27)

„w obfitym lecie  
skarzę się na głód  
skrzydłom ptaków pomiętym zazdroścę  
ciemnej zieleni ogrodów  
niebu” (s. 35)

Poetka pragnie miłości, chłonie życie, jego ulotną naturę. Nasyca je wrażeniami i doświadczeniami ponad miarę. Cokolwiek robi, zachowuje się tak, jakby to była ostatnia czynność w jej życiu. Wynika to ze świadomości ograniczenia czasu i wywołuje efekt zagęszczenia<sup>14</sup>. Dzięki takiemu nagromadzeniu Poświatowska, podobnie jak bohater Wiktora Hugo, może stwierdzić: „Umieram młodo, ale przeżyłam dużo”<sup>15</sup>. Czas przypisany jej był krótki, ale maksymalnie wykorzystany, wypełniony myślami, uczuciami, odwiedzanymi

<sup>14</sup> M. Bachtin: *Formy czasu i czasoprzestrzeni w powieści* [w:] tenże, *Problemy literatury i estetyki*, tłum. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 357-366. Autor pisze o subiektywnej grze z czasem (zagęszczaniu go i rozciąganiu) w powieści rycerskiej.

<sup>15</sup> P. Aries: *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1992, s. 407.



miejskami, spotykanymi ludźmi i pisaniem. Zachłanność, wyolbrzymianie przeżyć wskazuje również na stosunek poetki do otaczającego ją świata. Niepewność egzystencji każe łączyć życie, dyktuje rozrzutność w sposobie traktowania własnych uczuć. W swoisty sposób Poświatowska odbiera rzeczywistość. Nie potrafi przejść obojętnie obok drzewa, kwiatu czy wystaw sklepowych. Kiedy idzie ulicą, pragnie posiadać nawet chodnik, po którym stąpa. Postawę tę charakteryzuje przede wszystkim brak dystansu, otwartość i ogromna uczuciowość:

„każdą rzecz mam na własność  
obejmuję z pasją  
przytulam z pasją  
i kiedy idę  
to kochankiem jest mi ulica  
i trotuaru płyty” (s. 223)

Wydawać by się mogło, że poezja – będąca wyrazem żarliwego umiłowania istnienia człowieka – będzie twórczością radosną, pogodną, jasną. Nic bardziej mylącego. Mimo całowania, obdarzania pieścotkami, mimo kolorów złota i srebra – poezja Haliny Poświatowskiej potwierdza codzienne, uporczywe zmaganie się ze sobą, chorobą i czasem:

„uniesiona nad sobą  
spragnionymi ustami  
piję przestrzeń (s. 271)

Ciało, będące źródłem bólu i zachwyty równocześnie, zmusza bohaterkę do tego, by ustami sięgała przestrzeni. Ruch ten wykonuje z determinacją, bo usta są spragnione. Metafora wywołuje proste skojarzenie z widokiem ryby wyciągniętej na brzeg. Zwierzę, spragnione swego naturalnego środowiska, bez którego niechybnie zginie, zachłannie porusza „ustami”. Poetka, podobnie jak ryba, z rozpaczą chwyta przestrzeń ją otaczającą i przepływającą nad nią. Jest jednak pewna różnica: człowiek unosi się nad sobą, nadludzkim wysiłkiem pokonuje barierę ograniczenia ciałem i siłą grawitacji. Łaknie przestrzeni życiowej, jego pełni. Nasunęła się tu analogia z rybą pragnącą powrotu do przypisanego jej otoczenia – wody. Czy w takim razie człowiek również porusza ustami, bo brakuje mu powietrza niezbędnego do przeżycia? Czy

pragnie powrócić do naturalnego środowiska, do życia? Jeśli tęskni za nim, gdzie znajduje się teraz? W jakim świecie? Na podstawie tekstu niewiele możemy o nim powiedzieć. Poświatowska uznała za słuszne zauważyć, iż jest to świat ograniczony i pełen wszechogarniającego bólu. Dostrzega go nawet w drzewie, chmurze, promieniu. Wszędzie żywi się jej krwią, oddycha powietrzem z jej płuc. Poetka chce wydostać się z rzeczywistości przesiąkniętej cierpieniem, musi więc wykazać się umiejętnością nadludzką, ogromną wytrzymałością i siłą. Tylko czy może się z niego wyzwolić, skoro ból jest wpisany w nią samą, nierozdzielnie związany z jej organizmem? Powyższy fragment nie wskazuje tylko na obsesyjne odczucie zamknięcia we własnym ciele, ale przede wszystkim doskonale charakteryzuje ogrom wysiłku, jakiego wymagała codzienna egzystencja. Zwyczajne życie zmuszało bohaterkę do nieustannego pokonywania barier. Ale czy po ich przekroczeniu, unosząc się nad sobą, może sięgnąć po pełnię? Poświatowska nie wspomina o spełnieniu.

Nieustannie jednak powraca do problemu czasu, stosunek do niego ma niezmienny. Poetka, mając do dyspozycji wiele zabiegów, za pomocą których mogłaby ukonkretnić czas, nadać mu określone, zauważalne kształty, wybrała **wizualizację**.

Zacznijmy od tradycyjnego wyobrażenia: czas jak rzeka. Zestawienie to należy do sposobów urealnienia zjawiska niewidzialnego. Rzeka ma określone granice, płynie nieustannie w jednym kierunku. Zabiera wszystko, co napotka na swej drodze. Nie sposób się jej oprzeć. Posiada pewien kształt, można ją poznać dzięki zmysłom. Poświatowska, mówiąc o przemijaniu, sięga po wspomniane porównanie. Ciekawą jego realizacją jest utwór zaczynający się od słów: „A zapach ci pošlę, zapach tych nocy...”<sup>16</sup>. Nastąpiła tutaj modyfikacja: to nie czas, lecz noce (potraktowane jako sposób odmierzenia go) płyną jak rzeka. Wizualizacja obejmuje oba elementy wyrażenia. Wiersz przypomina opis pewnej sytuacji, której miejsce autorka przedstawiła niezwykle dokładnie i sugestywnie. Zbudowała ona plastycznie krajobraz z takich elementów, jak: rzeka, jej brzegi, rośliny, piana wodna, ptaki. Operuje metodą stopniowego przybliżania. Na początku widoczna jest bliżej nieokreślona rzeka bądź drzewa, potem następuje ukonkretnienie tych zjawisk. Rzeka okazuje się Popra-

<sup>16</sup> H. Poświatowska: *Wiersze wybrane*, op.cit., s. 364.

dem, a drzewa świerkami. Tak skonstruowany pejzaż oddziałuje również na zmysły: słuchu („szelest jest wielki”, „liście płaczą”), węchu („zapach ci pośle, zapach tych nocy”), dotyku („Miękką jest trawa – miększa od naszych wyciągniętych rąk”), wzroku („ptaki skrzydłami tracą fale, rozśmieją je pianą srebrną, zabłysną”, „z zielonym liściem w dziobie”). Rzeka została więc silnie i na wielu płaszczyznach skonkretyzowana.

Poświatowska bardzo podobnie traktuje drugi człon metafory<sup>17</sup>. Nadała nocy określone zalety przedmiotu materialnego: twardość (podlega działaniu siły – można ją rozciąć), trwałość, zapach (bohaterka przysyła go na odległość). Wyposażyła noc w jeszcze jedną istotną wartość, posiada ona cechę istoty żywej: potrafi widzieć i patrzeć na bohaterkę „poprzez gęste liście świerków.” Jednak noc, mimo swego urealnionego kształtu, kiedyś nieubłagane zniknie. Poetka ma świadomość, że tego procesu nie powstrzyma i dlatego nie podejmuje w tym kierunku żadnych kroków. Autorka *Dnia dzisiejszego* podkreśla nietrwałość istnienia również poprzez użycie takich elementów tekstu, jak ptak czy trzymany przez niego w dziobie zielony liść. Można je zinterpretować jako symbole przemijania i dzięki temu zauważymy, iż problem „chwilowości” potraktowany został niezwykle wszechstronnie. Omawiany utwór porusza nie tylko tę kwestię. Mówi również o odczuciach człowieka zagubionego w bezkresie nocy. Pierwsza myśl, jaka nasuwa się po odczytaniu metafory „zapach ci pośle, zapach tych nocy, które rozcięte przemijają pomiędzy nami”, to świadomość samotności. Noc została podzielona na co najmniej dwie części i każda z nich z osobna przynależy do każdego z bohaterów. Nigdy się nie spotkają, tak jak nigdy nie połączą się dwa brzegi tej samej rzeki. Inną cechą istoty ludzkiej jest bezradność, poczucie ogromnej niemocy i konieczne pogodzenie się z tym, co mimo uprzedmiotowienia pozostaje nieodwracalne i niewytłumaczalne: „naszych wyciągniętych rąk, zawistych smutnie ponad wiecznie mijającą rzeką”<sup>18</sup>.

Poświatowska porównuje czas do poruszającej się wody w jeszcze jednym utworze: „Odkąd cię poznałam...”<sup>19</sup>. Rzekę zastąpił tu szumiący potok. Ważne jest jego usytuowanie. Znajduje się on za plecami spotykającej się pary. Płynie

<sup>17</sup> M. Black: *Metafora*, tłum. J. Japola. W zbiorze: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, t. 1, Wrocław 1977, s. 93.

<sup>18</sup> H. Poświatowska: *Wiersze wybrane*, op.cit., s. 364.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 421.

obok, niezależnie od ich woli. Bohater nawet nie chce go zatrzymać, co spotyka się z pewnym wyrzutem ze strony kobiety: „pozwalasz mu przepływać przez palce i nie chcesz schwytać.” Potok, jedyny wyróżniony element krajobrazu, zwraca na siebie uwagę, ponieważ wydaje pewien dźwięk — szumi. Oprócz tego zostaje bezpośrednio utożsamiony z czasem: „potok, to jest czas.”

W obu przywołanych tekstach poetka odwołuje się do Heraklitejskiego wyobrażenia czasu. Wspólne dla nich jest nie tylko widoczne ukonkretnienie, ale także i to, iż posiada on znaczącą właściwość: „noce, które rozcięte przemijają”, „czas, który ucieka, a ty pozwalasz mu przepływać (...) nie chcesz schwytać czasu.” Czas występuje jako przedmiot ruchomy<sup>20</sup>. Takie potraktowanie służy uwypukleniu jego odwiecznego prawa i zarazem stosunku człowieka do tego zjawiska. Istnieją dwie możliwości wzajemnych relacji człowiek – czas. Jeśli jedna ze stron stoi, druga posiada umiejętność poruszania się. Poświatowska wybrała wariant, w którym czas ma tę zdolność, a człowiek pozostaje bierny. Całkowicie wyeliminowała drugą ewentualność, podkreślając tym samym determinizm sytuacji, w której znalazł się człowiek. Żyje on w określonym odcinku temporalnym i może tylko poddać się odwiecznemu prawu przemijania, innego wyjścia nie ma.

Dla pokazanych tekstów wspólne było porównanie czasu do rzeki, której obraz został silnie skonkretyzowany. Nieustanny ruch wody sprowokował do rozważań o egzystencji człowieka, szybkiej i nieodwracalnej jego przemijalności. Jak widać, potok bądź rzeka, nawet po nadaniu im cech zjawiska uchwytnego, są niepodległe woli, pozostają niepoznane.

W twórczości poetki odnajdujemy jeszcze jeden interesujący przykład wizualizacji czasu. Został tu sprowadzony już nie do urealnionego żywiołu, lecz do niewielkiego, materialnego przedmiotu:

„a czas –  
jest przezroczystą perłą  
wypełnioną oddechem” (s. 277)

Perła to zamknięta bryła o ściśle zarysowanym nieprzekraczalnym obwodzie. Łatwo ją objąć myślą, umieścić w granicach poznania. Można ją wziąć

<sup>20</sup> G. Lakoff, M. Johnson: *Metafory w naszym życiu*, tłumaczenie i wstęp T.P. Krzeszowski, Warszawa 1988, s. 64-69.

do ręki, obejrzyć bez trudu z każdej strony. Ze względu na rzadkość występowania w naturze – bardzo cenna. Posiada wysoką wartość jubilerską. Perła Haliny Poświatowskiej to nie jedna z wielu nanizanych na sznur. Nie pełni również funkcji zdobniczej. W przenośni „perła / wypełniona oddechem” nastąpiło znaczące przesunięcie w obrębie pola semantycznego<sup>21</sup>. Uwypuklona została tutaj głównie fizyczność i jednostkowość klejnotu. To jedyny i niepowtarzalny twór, o którego wartości nie decyduje jednolita barwa czy nieskazitelna krawędź. Perła to niezwykła, bo przezroczysta. Kolor czy bardziej jego brak zawdzięcza substancji wypełniającej. To tlen poetycko nazwany oddechem, a będący podstawowym warunkiem życia. Świadczy on o tym, że bohaterka jeszcze nie przekroczyła ciemnego progu, że nadal istnieje w świecie pełnym słońca i ptaków. Przezroczysta perła to Czas Prywatny – przypisany tylko jednemu człowiekowi. To indywidualne, jednostkowe życie, którego w żadnym momencie nie uda się powtórzyć. Niewielki rozmiar perły, możliwość łatwego jej ukrycia sugeruje znikomość, nietrwałość ludzkiego istnienia. Dlatego ma ono znacznie większą wartość niż jakakolwiek perła – ozdoba:

„Chcę żyć. Tak, bardzo chcę żyć! chcę chłonać czyste powietrze, chce się całować z moim chłopcem, chcę się całować z moim chłopcem, chcę tańczyć w jego ramionach!”<sup>22</sup>.

Poświatowska nazwała swój czas perłą. Dlaczego nie bańką mydlaną (podkreślając jej ulotność) bądź diamentem (zwracając uwagę na jego drogocенność)? Perła to wartościowy przedmiot, ale symbolizuje też lzy. Powstaje wewnątrz obcego organizmu, rodzi się z jego bólu. Tym samym autorka mówi o wyjątkowym charakterze swego życia znaczonego cierpieniem.

Przywołajmy raz jeszcze metaforę „perła / wypełniona oddechem” i zwróćmy uwagę na drugi jej człon. Perła o ściśle wyznaczonym konturze symbolizuje życie. To pojemnik<sup>23</sup> nasycony oddechem posiadający ustalone granice i, co najważniejsze, pewną przestrzeń. Czas w takim razie również ma

<sup>21</sup> A. Kulawik: *Poetyka. Wstęp do teorii dzieła literackiego*, Kraków 1994, s. 104.

<sup>22</sup> H. Poświatowska: *Opowieść dla przyjaciela*, op.cit., s. 53-54.

<sup>23</sup> O wykorzystaniu przez H. Poświatowską metafory: czas jest pojemnikiem pisze: A. Pajdzińska: *dzieci Heraklita (Poeci o czasie)*. W zbiorze: *Kreowanie świata w tekstach*, red. A. Lewicki, R. Tokarski, Lublin 1995, s. 89-105.



określony kształt. Przypomina poznawalne zmysłowo naczynie, które ulega wypełnieniu nie tylko substancją (np. tlenem), ale też czynnością:

„doba jest tak długa  
jeśli nie będę umierać kilka razy  
na dobę  
czym wypełnię czas” (s. 271)

Poczucie krótkości życia, spowodowane nieuleczalną chorobą i ciągłym doświadczeniem śmierci, każe poetce uznać umieranie za działanie równie zwyczajne i nieskomplikowane, co głaskanie kota lub wyglądanie przez okno.

Czynność wypełniania bądź zamykania pojawia się dość często w jej twórczości w związku z kategorią czasu:

„delikatne falowanie firanek  
fosforyzowanie ścian  
(...)  
jednym oddechu  
zamykam” (s. 182)

Poświatowska chce koniecznie wykorzystać swój czas od początku do końca. Żadna chwila nie może pozostać bezużyteczna, nie ma prawa minąć niepostrzeżenie, nie zauważona nawet przez nią. Ciągle czuje lęk przed zbyt szybko upływającym życiem i dlatego pragnie je wypełnić mnóstwem wrażeń. Nie są to doświadczenia wyszukane. Postrzeganie codzienności doskonale służy temu celowi z wielu powodów. Każdy zaobserwowany ruch firan, taniec promieni słonecznych na ścianie, wzór na dywanie muszą istnieć w tym samym wymiarze, co ona. Czas to abstrakcja, ale dywan, książka, kwiat i poznający je człowiek już nie. Poszczególne przedmioty można dotknąć, obejrzeć, powąchać. Są empirią, a więc realne i nie budzą lęku. Świadczą o tym, że autorka również żyje w abstrakcji, ale oswojonej, bo doświadczonej poprzez wierną i wnikliwą rejestrację powszedniości.

Czas to, powtórzmy raz jeszcze, abstrakcja, lecz o określonym kształcie. Poetka wypełnia go dobrze znanymi czynnościami i dzięki temu pozbawia obcości, nadaje uchwytny kontury. Odmierza go nie przesypującymi się ziarenkami piasku, ale uciekającymi chwilami i oddechem sprawiającym niekie-

dy kłopoty. Skoro w jednym tchnieniu jest w stanie umieścić wiele wrażeń, świadczy to po pierwsze o pojemności czasu, a po drugie o możliwości wytyczenia jego granic. Tym samym nieokreślone i nieścisle staje się bliższe i zrozumiałe.

Poświatowska nie zawiera rozumowi. Wszelkie doświadczenie percepcyjne przedkłada ponad teoretyczne dowody. Diane Ackerman twierdzi: „Mózg jest ślepy, głuchy, niemy i nieczuły”<sup>24</sup>. Tę prawdę uznaje również poetka. Dla niej nie rozum, ale palce, dłonie, całe ciało zapewniają kontakt ze światem zewnętrznym i usiłują go zrozumieć. Z tego właśnie powodu, mimo że zgłębiała filozoficznie problem czasu, w poezji nadała mu właściwości charakterystyczne dla przedmiotów. Wykracza ona poza granice poznania wytyczone zmysłami. Jest nieuchwytny i tajemniczy. Żadne jeszcze naukowe badania nie rozwiązały jego zagadki. A w jej świecie poetyckim został wyposażony w takie cechy, dzięki którym można odczuwać jego obecność. Autorka *Dnia dzisiejszego*, zafascynowana i przerażona równocześnie, próbuje poetycko urealnić czas, sprowadzić go do ludzkiego wymiaru. W tym celu nie spędza życia w wygodnym uśpieniu, lecz wyostrza, wzmacnia swe odczuwanie. Jej ciało pokryte wyspecjalizowanymi, najczulszymi receptorami gotowe jest w każdej chwili odebrać informację o istnieniu czasu. Umieszcza go w znanej sobie przestrzeni, ale nie ma on jeszcze określonej postaci, można natomiast doświadczyć jego obecność dzięki zmysłom.

Dotyk ma swoje narządy, w których został skupiony, na całej powierzchni ciała<sup>25</sup>.

Sygnalizuje zadziwiająco wiele bodźców, tutaj jednak pomaga fizycznie poznawać czas:

„mam go pełne ręce  
i pełne włosy” (s. 271)

Bohaterka czuje go we włosach (są one niezwykle wrażliwe na każdy ruch) i w zagłębieniach dłoni. Wie, kiedy odchodzi, bo jego zniknięcie sygnalizuje całe ciało – „zostaję zupełnie lekka”. Ma więc czas konkretny ciężar, a jego brak charakteryzuje się dziwną zwiewnością, doznaniem pustki tak

<sup>24</sup> D. Ackerman: *Historia naturalna zmysłów*, tłum. K. Chmielowa, Warszawa 1994, s. 309.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 87.

głębokiej, że nasuwa się skojarzenie z pozbawieniem świadomości, jakby już po drugiej, ciemnej stronie życia.

Czas wypełnia jej ręce i włosy, oplata jak kokon poczwarę. Czuje się uwięziona. Dziwne to jednak sidła – niechciane, bo ograniczają i krępują, a jednocześnie pożądane, bo tak ukonkretniony czas został przedstawiony nie tylko jako potrzask, ale przede wszystkim jako warunek egzystencji.

Poświatkowska zauważa, że czas:

„to jest żmudna praca pajaków  
sieć” (s. 271)

Przeprowadzona tu paralela pajęczyna – ludzkie trwanie wskazuje na ambiwalentny i złożony stosunek do tego problemu. Podobnie jak pajak wysnuwa z siebie nić, by sporządzić sieć, tak człowiek oddaje powoli swoje zdrowie, by móc żyć. Zachodzi tu pewna zależność: im dłużej istnieje, tym mniej w nim energii. Poetka sama tka pajęczynę życia, która oplątuje ją z dnia na dzień coraz szczelniej. Znajduje się w pułapce, ale nie pragnie uwolnienia, bo równoznaczne byłoby to ze śmiercią. Sieć to czas, a czas to życie. Misterna pajęczyna nie kojarzy się tylko z uwięzieniem, ale także z nietrwałością. Przyrównanie do niej czasu danego człowiekowi wskazuje na znaczącą cechę jego życia – krótkość. Jest ono tak kruche, że może je zniszczyć nawet niewielki podmuch wiatru.

Kolejny zmysł wprzęgnięty w poznawanie czasu to węch:

„nie przydam tej chwili zapachu  
bo była bezwonna  
(w domyśle  
stodoły puste po sianie)” (s. 260)

Zdziwienie budzi „chwila bezwonna”, czyli nie przesycona żadnym zapachem. Wyrażenie to wskazuje na subiektywny odbiór ściśle wyznaczonego fragmentu życia. Czas istnieje zawsze, rejestrowany lub nie. Wypełniony jest doświadczeniami i wydarzeniami oraz towarzyszącymi im aromatami. Często zwraca się uwagę na tzw. „pachnące” wspomnienia, pewna woń wywołuje ciąg skojarzeń, przenosi w niedostępne dla innych obszary<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 31-33.

„Chwila bezwonna” to zjawisko dość osobliwe, skoro Poświatowska skoncentrowała się na niej tak szczególnie. Wyselekcjonowała ją spośród tysiąca innych, co świadczy o intensywności doświadczeń poetki, i w specyficzny sposób skonkretyzowała. Odcinek czasu musi charakteryzować się czymś wyjątkowym, aby zainteresował i zapisał się na trwałe w pamięci. Ta chwila wyróżnia się brakiem aromatu, niemożnością zapachowego dookreślenia. Budzi niepokój, bowiem bezwonna oznacza tyle, co pusta, niezapełniona wrażeniami, a więc niewykorzystana, niezauważona. Dziwne to i rzadkie odczucie. Próbuje więc autorka zapanować nad „bezwonnością”. Co prawda stwierdza „nie przydam tej chwili zapachu” i tym samym przyznaje czasowi oraz warunkom od niej niezależnym, powodującym ów brak zapachu, władzę nad sobą. Uznaje tę kategorię za nadrzędną, zniewalającą człowieka. Jednak czy dzieje się tak rzeczywiście? Przecież, uzupełniając swe rozmyślania, urealnia chwilę bezwonną. Świadczy to o niezwykle kreatywnej mocy podmiotu. Mimo wielu własnych zastrzeżeń („nie przydam”, „puste po sianie”), przywołuje znajomy, bliski obraz, a dokładnie jeden charakterystyczny jego fragment. Nie porównuje chwili do białej karty lub abstrakcji, ale do konkretnego – wiejskiego zabudowania. Stodoły są „puste”, lecz zaraz dopowiada „po sianie”, czyli i tak pozostaje w nich pewien specyficzny aromat. Niemoc Poświatowskiej to tylko pozór. Przydaje zapachu dość intensywnego i ściśle określonego swojej „chwili bezwonnej”, wkłada ją do magazynu osobistych doświadczeń zapachowych, by móc w każdym momencie sięgnąć po nią bez trudu, gdyż „węch obdarzony jest wspaniałą pamięcią”<sup>27</sup>. Poetka mimo wstępnych wątpliwości i tak wysoce urealnia czas i to nawet bezwonną. Przywołany za kilka dni, miesięcy czy lat wywoła falę wspomnień, spiętrzy woń i przesyca myśli nie tylko aromatem, ale i obrazem.

Gdyby jeszcze wnikliwiej interpretować przywołany fragment, moglibyśmy skonstruować porównanie: chwila bez zapachu jest jak stodoła pusta po sianie. Nastąpi tu konkretyzacja węchowa i wzrokowa. Chwila to stodoła, budowla o zamkniętej, ograniczonej przestrzeni. Mieści się doskonale w świecie wyznaczonym zmysłami. Skoro stodołę można wypełnić, to analogicznie chwila ulega temu samemu procesowi. Po raz kolejny spotykamy się

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 17.

z potraktowaniem czasu jako pojemnika, nadaniem mu cechy przedmiotu materialnego – określonego kształtu. Ciekawy jest tu również sposób, w jaki autorka podkreśla nietrwałość ludzkiego życia. Porównuje jego przemijalność do subtelny zapachu, jaki pozostawiło po sobie siano we wnętrzu stodoły.

Przedstawiając sposoby poetyckiego ukonkretniania czasu, nie można pominąć roli wzroku. Ten zmysł zasługuje na szczególną uwagę, bowiem znacznie zwiększa intensywność doznawania czasu i podkreśla indywidualizm jego odbioru:

„nie ubarwię tej chwili  
bo była ciemna  
dyszel wielkiego wozu  
wbity w ziemię  
(w domyśle  
oziminy wschodziły)” (s. 259)

Po lekturze tego fragmentu zbudowanie pewnego obrazu nie stwarza kłopotów. Ziemia i niebo, dwie oddalone od siebie strefy, oddzielone przestrzenią trudną do wyobrażenia, w wierszu Poświatowskiej znajdują się blisko siebie. Dyszel, jedna z budujących konstelację gwiazd, sięga ziemi. Mało tego, jest on w nią „wbity”, co sugeruje wyostrzony kształt, ciężar oraz to, iż spadł ze znacznej wysokości. Sięgnął powierzchni ziemi nagle, wbił się w nią swym ostrzem, zranił, zostawił ślad. W tym przestrzennym krajobrazie „dyszel wielkiego wozu” jest pomostem między ziemią a niebem. Łączy krainę ludzi z daleką i niedostępną siedzibą bogów i dusz zbawionych. Niewielkie oddalenie dodatkowo akcentują słowa: „oziminy wschodziły”. Znajdują się tuż nad ziemią, dopiero przebiły się przez wierzchnią warstwę gleby. Jest to poetyckie sparafrazowanie potocznego, ale sugestywnego zwrotu „niebo spadło na głowę”, wyrażającego dramatyzm wydarzeń, w których niełatwo będzie znaleźć wyjście. Wydawać by się mogło, że źródłem sytuacji przedstawionej w utworze jest katastrofa ekologiczna lub apokalipsa ogólnoludzka. Tak się jednak nie dzieje. Powodem wypowiedzenia słów: „nie ubarwię tej chwili” są uczucia, osobista rozpacz bohaterki wiersza. Uwypukleniu tego doświadczenia służą jeszcze inne fragmenty tekstu. „Chwilę ciemną”, dostrzegalną więc dzięki wzrokowi, rozważać można co najmniej w dwojaki sposób. Zastanówmy się



najpierw: dlaczego ciemna? Czy dlatego, że w ogóle pozbawiona koloru i co najważniejsze światła, bez którego niemożliwe jest rejestrowanie bodźców wzrokowych? Czy posiadająca pewną określoną, ale ciemną barwę? Następuje tu znaczące wartościowanie i zaznaczenie emocjonalnego stosunku poetyki. Chwila ciemna, nie jaskrawa, nie pastelowa, nie rozświetlona promieniem słońca, a więc nie radosna, raczej smutna. „Ciemność” tego fragmentu podkreśla jeszcze zwrot „nie ubarwię”. Czynność będąca zanegowaniem barwienia wskazuje na możliwość nadania koloru chwili, potraktowania czasu jako czystej kartki papieru lub płótna i wypełnienia jej bez problemu wybranym kolorem. Przyznajmy rację Diane Ackerman, która zauważyła, że „dźwięki farbują czas”<sup>28</sup>, ale dodajmy zaraz: przede wszystkim to osobiste przeżycia wpływają na odbiór danego momentu. Uczucia, osoby, okoliczności decydują o tym, że do jednych wspomnień powraca się chętnie, a inne ma się ochotę usunąć lub chociażby wrzucić na samo dno pamięci.

Poświatowska nie ubarwi „tej chwili”, jednej wybranej spośród wielu. Na co dzień więc czas pełen jest jasnych, ożywionych kolorów. Co skłoniło ją do wyodrębnienia właśnie „tej chwili”? Co „wyssało” z niej barwę albo nadało ciemną? Poetka, stwierdzając „nie ubarwię”, sygnalizuje swą niechęć, niemoc, brak woli, a może świadomie podjętą decyzję podyktowaną wstrząsającym przeżyciem. Mogła to być śmierć, która nastąpiła na zewnątrz („na oblodzonej drodze / tańczyła krew – ulicznica lekkomyślna”) lub wewnątrz niej („w moim sercu gładkim i obłym / pragnienie / opłatki nerwów / przebite nożem”)<sup>29</sup>. To pewien stan uśpienia, poczucie apatii. To zabite w sercu pragnienie, rana, o której z wysiłkiem się zapomina i która trudno się zabliznia. To również podsycane nieustannie pragnienie życia, miłości. Lecz ani jedno, ani drugie nigdy niezaspokojone.

Może moment tragicznego samouświadomienia takiego stanu, poczucie bezbronności wobec upływającego czasu skłoniły do określenia chwili „ciemną”. Nie jest to sprawą koloru czy światła, ale nadziei. Zastanawiając się nad tą kwestią, warto jeszcze raz przytoczyć fragment analizowanego utworu: „(w domyśle / oziminy wschodziły)”. Ozimina jest symbolem odradzającej się

<sup>28</sup> Ibidem, s. 227.

<sup>29</sup> Poświatowska: *Wiersze*, op.cit., s. 259-260.

przyrody. Być może jak natura po okresie uśpienia, tak bohaterka po momencie zwątpienia powróci do jaśniejszych chwil życia.

Jak już się wcześniej przekonaliśmy, Poświatowska różnorodnie urealnia czas. Nadaje mu właściwości przedmiotów martwych (przypomnijmy tu perłę) lub porównuje go do żywiołu (np. rzeki). Konkretyzując i natężając odczuwanie, obdarzyła czas również innymi cechami. Ulotność życia wymaga zatrzymywania, utrwalania kruchej chwili. Pomocne tu jest ożywienie, dzięki któremu nietrwałe zostaje utwalone, a niepochwytnie otrzymuje określony kształt. Czas zyskuje właściwości istoty żywej. Poetka w ten sposób wpisuje go we własny, dostępny zmysłowemu poznaniu świat, ponieważ czuje się w nim choć w pewnym stopniu bezpiecznie. W utworze zatytułowanym „Koncepcja”, stanowiącym pewne credo życia i twórczości, mówi autorka o czasie. Wspomniany tekst to poetycka opowieść o świecie i miejscu, jakie ona w nim zajmuje. Kilkakrotnie powtarza się motyw drogi wiodącej w przyszłość, na której toczy się tzw. normalne życie. Ważna jest „strzelistość grusz” i „krzaczastość jabłoni”, ich dojrzewanie. Wszystko znajduje się w ruchu, jedynym momentem odpoczynku czy raczej zastoju jest wędnięcie i umieranie. Bohaterka postrzega naturę przez pryzmat wzrastania i nabrzmiewania. Nie ma tu miejsca dla ludzi, chyba że dla:

„dzieci ze zdartą skórą kolan  
które obejmujące kolanami pień  
zgarniają owoc  
w niecierpliwe usta” (s. 77)

Są radosne, dostrzegają urodę życia, zachwycają się nim nieustannie i niecierpliwie.

Podobną postawę reprezentuje poetka, z pewną jednak różnicą: dzieci czynnie współtworzą codzienność, ona zaś ją tylko podgląda lub jak sama zaznacza:

„unieśmiertelniam  
świadomie bezczelnie” (s. 77)

Jej rejestracja przypomina obserwację z punktu widzenia kogoś, kto nie wkroczył śmiało na drogę, lecz stoi na skraju i łapczywie chłonie jej urodę. Życie jest blisko, na wyciągnięcie ręki, pomimo to – niedostępne. Poświatowska nawet dramatycznie stwierdza:

„wydziedziczona  
stoję na brzegu” (s. 75)

Pozbawiona możliwości uczestniczenia w wydarzeniach dziejących się na „przejezdnej drodze” i tak znajduje się we władaniu czasu. Jego prawa obowiązują wszędzie: w życiu i na jego poboczu. Poetka dostrzega jego ślad „w uśmiechu” i „w szlochu”. Podlega mu cała natura. Jednak momentem, w którym najłatwiej go zaobserwować, jest „ostatnie nagłe poderwanie ciała”, „kruche / bezsilne osunięcie”, kres egzystencji, koniec czasu ziemskiego. Widoczny, dostrzegalny dzięki zmysłom moment traktuje jak potwierdzenie istnienia czasu. Chwila śmierci to namacalny dowód jego odejścia.

Bohaterka szczególnie doświadcza czas. Wzmaga swe doznania ożywiając go:

„czas śpi w moim cieniu” (s. 75)

Jego niezwykła bliskość intryguje i poważnie niepokoi. Prawdopodobieństwo pozbycia się go jest żadne, bowiem zagnieździł się w cieniu, drugim „ja”, bezpośrednio zależnym od podmiotu. Znajduje się na zewnątrz, lecz i na trwałe wpisał się w ciało. „Czas śpi”, na razie jest nieaktywny. Obecny, niejako czyhający, ale nie tak niebezpieczny jak być może. Poświatowska w każdej chwili oczekuje jego przebudzenia i ataku lub odejścia. Dlaczego „czas śpi”? Czy dlatego, że ona żyje? Czy „sen” jej czasu to warunek istnienia? Ona jest teraz tu na ziemi i to najważniejsze. Unieśmiertelnia swe wrażenia, zapisuje je na kartce papieru i w pamięci, ponieważ nic nie będzie miało później większego znaczenia ponad to, że chciała lepiej wykorzystać swój czas i poznać życie.

Konsekwencją obsesyjnego zainteresowania czasem nie było tylko wyposażenie go w rozmaite poznawalne fizycznie właściwości, lecz również stworzenie wysoce ukonkretnionego jego obrazu:

„a czas  
 przyczajony poza mną do skoku  
 trzyma w wąsach źdźbło  
 dzisiejszy dzień” (s. 63)

Nieuchwytność czasu została oswojona poprzez zanimalizowanie go, nadanie pewnych cech. To zwierzę bliżej nieokreślonego gatunku. Sądząc po zachowaniu, jest przyczajonym drapieżnikiem. Czeka na ofiarę, czai się nie z boku, ale za jej plecami. W ten sposób zagrożenie, jakie wynika z jego strony, zostało silnie zwielokrotnione. Znajduje się poza zasięgiem wzroku, zmusza do natężonej koncentracji, nieustannego pamiętania o nim. Z obserwacji wyłączono wzrok, rolę przewodnią pełni słuch i doskonała orientacja przestrzenna. Czas zaatakuje na pewno, nie wiadomo tylko, kiedy. Jest czujny, przygotowany do skoku bez żadnego ostrzeżenia. Poświatowska traktuje go jak dziką bestię, spokojnie spoglądającą na swą ofiarę.

Jedynym szczegółem czasu – drapieżnika zaznaczonym w tekście są wąsy. Zwierzę „trzyma” w wąsach „źdźbło” będące, podobnie jak szybko schnąca trawa, symbolem przemijania, marność życia doczesnego. Porównanie źdźbła z „dniem dzisiejszym”, czasem tu i teraz obecnym oraz upływającym, uwypukla sposób traktowania czasu danego człowiekowi jako zjawisko kruche i niepewne. Myśl tę dodatkowo akcentują słowa: „trzyma w wąsach”. Zastosowany czasownik sugeruje pewność (np. trzymać coś w ręku). Wąsy to ulotność, delikatność i czujność. Nie można w nich niczego dłużej świadomie przechowywać. Może się co najwyżej do nich przyczepić pył, ziarno piasku lub drobina kurzu. W utworze czas „trzyma” w nich „źdźbło / dzień dzisiejszy”. Posiada nad nim panowanie, ale w pewnym stopniu zanegowane. Przyczajony, wykreowany na współczesną Mojżę, czas wiele różni się od swego pierwowzoru. Grecka bogini przedzie nić życia i sama wyznacza moment jej przecięcia. Odrealnione zwierzę Haliny Poświatowskiej już w pełnym zakresie tego przywileju nie posiada. Nie dzierży losu w łapach, lecz w wąsach. Niekontrolowany nagły ruch, podmuch wiatru spowoduje wypadnięcie w nich źdźbła, czego skutkiem będzie śmierć bohaterki. Nie wszystko więc od niego zależy, wiele jest dziełem przypadku.

Od dawna próbowano mierzyć czas, wynikało to z chęci ucywilizowania, ujarzmienia zjawiska niezrozumiałego, tajemniczego. Służyły temu najpierw

zmiany pór roku, ruch niebieskich ciał. Potem posługiwano się dzwonami i coraz precyzyjniejszymi przyrządami. Człowiek chciał z coraz większą dokładnością rejestrować jego upływ, dzielić na coraz mniejsze okresy. Dzwon musiał ustąpić miejsca zegarowi. Wiąże się to ściśle ze zmianami zachodzącymi w życiu miejskim, jego ramach i rytmie<sup>30</sup>. Ewolucja ekonomiczna, wzrastające potrzeby związane z organizacją pracy wymagały skrupulatniejszego pomiaru czasu. Zegary służyły więc do pomiaru Czasu Zbiorowego<sup>31</sup> wyznaczanego przez zdarzenia wspólne dla pewnej społeczności. Życie człowieka splecione jest przez zegar, podlega godzinom, minutom przez niego wskazywanym. To czas obiektywny, bo określa jednakowe obowiązki prawie dla każdego.

Halina Poświatowska ukonkretnia czas, szczegółowo i konsekwentnie przybliża go, wpisuje we własny świat. Proces osvajania, pozbawiania obcości obejmuje również sposób odmierzenia. Mechanizmem wyznaczającym rytm jej życia nie jest tradycyjny zegar. Powodów podjęcia takiej decyzji jest co najmniej kilka. Wynikają one jednak z jednego przekonania – o niepowtarzalności czasu ofiarowanego człowiekowi. Autorka *Dnia dzisiejszego* rezygnuje z zegara, bowiem jest on symbolem marności, szybko i jednostajnie upływających godzin. Oprócz tego jego tarcza to okrąg, ograniczona przestrzeń. Wskazówki podążają w jednym kierunku z tą samą, niezmienną prędkością, nie zatrzymują się, nie spowalniają biegu. Wyznaczają stałe godziny. Nie są niczym urozmaicone, dwanaście cyfr to dwanaście następujących po sobie godzin. Poetka podejmuje próbę wyzwolenia się z zamkniętego kręgu Czasu Zbiorowego. Postępowanie to uzasadnia jeszcze jeden fakt. Poświatowska nie angażuje się w życie społeczne. Stworzyła swój własny świat, w pełni ukształtowany przez osobiste doświadczenia i myśli. Do jej prywatnej rzeczywistości odgłosy z zewnątrz dochodziły raczej rzadko. Nie dbała o nie, bo nie mogła poświęcić im swego drogiego czasu. Skupiona, zapatrzona w siebie bez zgubnej chępliwości czy snobizmu wyznaje:

„doskonale apolityczna  
 aspołeczna  
 siedzę w kucki  
 nad stosem mięsa  
 segreguję

<sup>30</sup> J. Le Goff: *Od czasu średniowiecznego do czasu nowożytnego*, tłum. A. Frybes. W zbiorze: *Czas w kulturze*, wybór i wstęp A. Zajączkowski, Warszawa 1988, s. 357-374.

<sup>31</sup> M. Bachtin: *Formy czasu i czasoprzestrzeni w powieści*, op.cit., s. 425.



jak rzeźnik w jatce  
 pragnienie  
 tęsknotę  
 ból”<sup>32</sup>

W takiej sytuacji tradycyjny zegar jest zbędny. Bohaterka schodzi w głąb siebie, poznaje kręte korytarze swego ciała, jego błękitne zaułki, a jej czas podążą wraz z nią. Wprowadziła go w sferę doznań zmysłowych i próbowała ukonkretnić. Teraz odważyła się wpisać czas w najważniejszy element swego świata – ciało i potem w jego centrum – serce:

„moje serce jest władcą absolutnym  
 ach jak ono się panoszy  
 przestania mi cały świat” (s. 243)

Serce osiąga monstrualną wielkość – „przestania świat”. W obliczu niebezpieczeństwa poetka z rezygnacją, ale nie rozpaczą, poddaje się jego władzy. Wsłuchana w rytm ciała bezbłędnie interpretuje każde jego drgnienie. Uzależnia ono postrzeganie rzeczywistości, powoduje, że jej mikroświat rządzi się własnymi prawami, wolnymi od czynników zewnętrznych. Serce, centrum organizmu, jest siedliskiem życia i równocześnie jego zagrożenia. Wywołuje sprzeczne i nie do końca nazwane uczucia. To najczulszy instrument, dodajmy wadliwy i słaby. Jego niewydolność bywa przyczyną wielu niedogodnień i przykrych sytuacji. Mimo to „bije dzielnie”<sup>33</sup>, wyznacza tempo życia i upływ czasu. Jest utożsamiane z coraz to przestającym zegarem:

„bo mieszka we mnie chwiejny chronometr  
 serca  
 o wadliwej konstrukcji” (s. 238)

Serce, osobisty zegar człowieka, nie może odmierzać Czasu Zbiorowego lub czasu przypisanego komuś innemu. Nikt, oprócz bohaterki, nie może z niego korzystać. Jej chronometr wyznacza Czas Prywatny, który otrzymała w chwili narodzin i który zniknie wraz z nią w momencie śmierci.

<sup>32</sup> H. Poświatowska: *Wiersze wybrane*, op.cit., s. 352.

<sup>33</sup> H. Poświatowska: *Opowieść dla przyjaciela*, op.cit., s. 214.

Serce, ważki element ciała, jest również istotną częścią krwiobiegu. Skoro potraktowała je jak zegar, to konsekwentnie spłótła czas z krwią, którą Goethe nazwał „bardzo szczególnym sokiem”. Spotykamy w twórczości Poświatowskiej interesujące realizacje tego zestawienia:

„we mnie  
 czas nie potrafi zastygnąć  
 toczy się  
 poprzez krew” (s. 75)

„tutaj czas zakrzepł  
 jak krew w żyłach umarłego” (s. 138)

Krew pojawia się w dwóch różnych sytuacjach, których genezy dopatrywać się można w wielu religiach i kulturach świata<sup>34</sup>. Nie to jest jednak przedmiotem naszych rozważań. Zastanówmy się nad konsekwencjami sprzężenia dwóch pojęć: krwi i czasu.

W pierwszym fragmencie krew symbolizuje życie. Płynie, podobnie jak rzeka Heraklita, i sugeruje upływ czasu oraz zmiany, jakie ze sobą niesie. Ruch, wspólny dla obu elementów, jest niemożliwy do zatrzymania. Bohaterka mówi o tym, podkreślając równocześnie, choć nie wprost, jego niszczycielski charakter: „czas nie potrafi zastygnąć”. Czas życia nieustannie mija, przybliża do śmierci, jest skażony jej oczekiwaniem.

Przeprowadzone porównanie rzeka – krew wskazuje też na pewną istotną różnicę. Rzeka to Czas Zbiorowy, wspólny dla pewnej grupy, unoszący ją ku niepewnej przyszłości, ale od której oczekiwać może i szczęścia, i smutku. Natomiast czas płynący „poprzez krew” to Czas Prywatny. Przynależy do jednej osoby, niesie jej tylko destrukcję i w konsekwencji śmierć. Proces osvajania czasu obejmuje więc uwewnętrznienie, wpisanie go na trwałe w ciało, „jedyną rzecz daną nam na własność”<sup>35</sup>, zstępowanie do jego środka, obserwowanie, jak dociera do każdego zakamarka, niosąc ożywcze soki i zniszczenie.

<sup>34</sup> Ciekawe uwagi dotyczące ambiwalentnego potraktowania krwi w różnych religiach i kulturach świata znajdują się w książce: Jeana – Paula Roux; *Krew, Mity, symbole, rzeczywistość*, tłum. M. Perek, Kraków 1994.

<sup>35</sup> H. Poświatowska: *Wiersze wybrane*, op.cit., s. 7.

Poetka postrzega czas poprzez zmiany. Wywołują one sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnie ich, bo ruch to życie, z drugiej strony boi się, bo przynoszą śmiertelne ślady. Natomiast bezruch, ciszę utożsamia ze stanem pośmiertnym. Ilustruje to drugi wyżej cytowany utwór. W motywie krwi nastąpiło połączenie znaczeń czasu i śmierci.

Zastanawia tytuł: *Azylum*, sugerujący poszukiwanie i odnalezienie bezpiecznego schronienia. Okazuje się nim ciało zmarłego. W wyniku śmierci człowieka jego Prywatny Czas znieruchomiał, „zakrzepł – jak krew w żyłach”. Wieczny spokój, stan zubożenia, jaki osiąga po przekroczeniu ciemnej granicy, pozwalają mu patrzeć już bez uniesienia i zachwyty nawet na kolejny ślad odradzającej się natury – kwitnienie drzewa. Zaświaty znacząco różnią się od świata ludzi. Charakterystyczne jest tu znieruchomienie i całkowita cisza, bowiem nic nie może przerwać „doskonałego snu”.

Wspólną cechą analizowanych tekstów jest wizualizacja uwypuklająca dostępne dla wzroku sygnały istnienia czasu: „czas (...) toczy się poprzez krew”, „czas zakrzepł jak krew”. Utwory te uaktywniają również słuch. Odgłos rytmicznie bijącego serca, przetaczającego pracowicie krew, jest źródłem ukojenia i poczucia bezpieczeństwa. Jego brak natomiast wywołuje poważne zaniepokojenie.

Powróćmy do odmierzania czasu. Poświatowska nie przeczy, że podlega jego władzy, ale zrezygnowała z konwencjonalnego zegara. Proces osvajania obejmuje sposoby jego miary. Przywilej ten poetka nadała sobie sama i skrętnie z niego korzysta. Znalazła kilka możliwości, by czas zsubiektywizować, nadać mu konkretne cechy i co za tym idzie – oswoić. Cechą wspólną charakterystyczną dla osobistego odmierzania jest nierozzerwalny związek ze zjawiskami powszednimi.

Zacznijmy od codzienności:

„nagamiając włosy na policzki  
patrzę jak kamienie porastają w trawy” (s. 113)  
„wczoraj pisałam wiersze  
tak jak dziś rozdaję pocałunki” (s. 116)

Interpretowana jest ona również dość szczególnie. Wcześniej przyznaliśmy, iż poetka oswoiła śmierć. Moment umierania, ze względu na częstotliwość występowania, uznała za zjawisko bliskie, bo znane:

„doba jest taka długa  
jeśli nie będę umierać kilka razy  
na dobę  
czym wypełnię czas” (s. 271)

Sięgnęła po czynności zwyczajne, powtarzające się, na których wykonanie zwykle potrzeba kilka tradycyjnych sekund, minut albo godzin. Jednak w jej przypadku te jednostki nie spełniają swego zadania. Nie służą odmierzaniu czasu. Autorka zapomina o nich, bo nie dostosowują się do jej kondycji fizycznej i psychicznej. Biegną w przyszłość, nie zważając na nią, mierzą upływ Czasu Zbiorowego. Choć przyznała czasowi władzę nad sobą i pogodziła się z nią, próbuje wziąć go w posiadanie z pełnym zrozumieniem pozorne. Wie, że przybliżając go, uzależnia całkowicie od siebie tylko sposób jego odmierzania. Tym samym wyzwala się z pęt zegara, pozostając w niewoli czasu.

Przypominają jej o tym ślady, jakie dostrzega na swym czułym ciele:

„moja twarz jest coraz bardziej  
księżycem który zachodzi” (s. 135)

„i moje ciało coraz bardziej jak ziemia” (s. 234)

W obu utworach powtarzają się słowa „coraz bardziej”. Wskazują one na postępujący proces, którego nie można zwrócić, zatrzymać, zatrzymać lub choćby opóźnić. Obejmuje ono starzenie się ciała albo raczej jego wyniszczenie, „szarzenie” i stopniowe znikanie ze świata ludzi, „płowienie”, kolorystyczne przystosowywanie do miejsca przyszłego spoczynku – grobu i bezpośrednio – ziemi. Poświatowska, zaabsorbowana nieustanną rejestracją zmian, znów pozornie sprawuje kontrolę nad upływem czasu. Głównie zaś nad jego widowymi znakami traktowanymi przez nią jako dowód potwierdzający istnienie. Mówi o nim jak o podstępny zwierzęciu, gotowym odcisnąć na niej swoje piętno. Jednak jej czujność i skrupulatność nie pozwalała mu pozostać niezauważonym i tym samym nieoswojonym. Inną materią bliską poetce jest słowo, które zaangażowała w odmierzanie i ukonkretnianie czasu:

„jeszcze jedno wspomnienie  
przed chwilą napisałam słowo

jestem starsza o słowo  
o dwa  
o trzy  
o wiersz" (s. 155)

Słowo, niewielka cząstka wypowiedzenia, wykorzystana jako miara czasu, wskazuje na szybkość jego upływu. Zaznacza się tu wyostrowiona świadomość już nie tyle uciekającego, co galopującego czasu życia. Jeśli nawet pojawi się tradycyjny zegar – to nastąpi precyzyjne i natychmiastowe skojarzenie jego dźwięku z rytmem serca:

„Północ bije – dwanaście powolnych uderzeń wkręca się w bok kredensu – czerwienią mojej upartej krwi.” (s. 212)

Celem takiego postępowania jest oswojenie czasu, zsubiektywizowanie go. Mierzony biciem serca czy wielokrotnym umieraniem, nabiera nowych właściwości: staje się bliższy. Płyne inaczej, bo jego bieg jest uzależniony od autorki – gdy ona przestanie oddychać, czas zniknie wraz z nią. Pozbawiony jednostajności, wyznacza okres zdrowia, choroby, radości, miłości czy śmierci. Nie biegnie równo, każda doba nie składa się z dwudziestu czterech godzin, a każda godzina z sześćdziesięciu sekund. Są momenty, że się zatrzymuje, gęstnieje jak krew i trudno mu się przedostać przez zakamarki ciała, by biec dalej – w przyszłość. Takiego zegara pożądała poetka, by móc egzystować, stopniowo przyzwyczajając się do myśli o śmierci i oswajając czas zbliżający się do tego momentu.

Poświatowska w liryce nie stworzyła konkretnego obrazu zaświatów, zawsze fascynowało ją życie doczesne i jego czas. Kategorię tę potraktowała bardzo wszechstronnie. Zmienia się przestrzeń i rekwizyty, w których otoczeniu się znajduje. Niezmienny pozostaje sposób traktowania. Jego upływ zawsze przynosi destrukcję i śmierć. Czas to zjawisko niezbadane i ona w nim „gubi” się, „błądzi”. Jednak wypracowała cały arsenał środków pozwalających na nadanie mu cech prywatności oraz znaczne przybliżenie. Poświęciła mu wiele tekstów, opowiadała o nim tak często, bo chciała go oswoić, by nie wywoływał już tak wszechogarniającej trwogi.

Uwaga Jarosława Iwaszkiewicza „bez strachu sztuki nie ma. Bez strachu życia albo śmierci”<sup>36</sup> pozwala stwierdzić, że lęk przed śmiercią nagłą, przed-

<sup>36</sup> I. Iwaszkiewicz: *O psach, kotach i diabłach*. Warszawa 1968, s. 19-20.



wczesną „zbudził” poezję. Poświatowska nie pisała dla potomnych. Jej twórczość to zapis niezwykle intymnych niepokojów i radości. Pisała dla siebie o sobie, aby się uspokoić, zwierzyć pustej kartce papieru. Powstała liryka piękna, prawdziwa, będąca kwintesencją ludzkiego istnienia. Śmierć wysublimowała poezję, lecz zabrała ich autorkę. Pozostały wiersze podążające ku wieczności. I jeszcze raz Halina Poświatowska już w sposób niezaplanowany przechytrzyła czas.

## Taming of time in the poetry of Halina Poświatowska

### Summary

Halina Poświatowska is like a comet – beautiful, intensive but ephemeral and fading irrevocably phenomenon. Living in an incessant danger she endows her poetry with existential awareness of biological annihilation. She writes about things that are the most important for her: love, death and time which dramatically grows shorter because of her incurable heart disease and brings both the fear and fascination, danger and desire.

The aim of this article is characterization and analysis of the poet's attitude towards time occurrence.

Limitation that the sickness brings bears revolt not humility, activity and not stagnation.

Poświatowska's attitude to life may be called *the active surrender*. She accepts the inevitable and treating time bravely, the poet plays a game with it trying to bring it nearer. This acquaintance refers to two things. First of all she wants to bring time nearer to herself and to get used to what happens to her when the time is fulfilled. Secondly, she tames the time bringing it nearer to her own sphere of existence.

One of the ways of giving substance to time is **visuality** which refers to:

- 1) traditional image: time as a river;
- 2) metaphor: time as a box (pearl);
- 3) senses (the smell, the touch, the eyesight) as the way of understanding time;
- 4) animalisation: time as a plunderer.

Very interesting is a poetic usage of definition of moment and flame in order to emphasize fragility and transitoriness of human entity.

The poet acquaints herself with time by counting it. She resigns Common Time and a clock concentrating on Private Time that is measured by the beating of her own heart. In this way she frees herself from fetters of the clock still remaining in its slavery.

Fear of sudden death created beautiful and real lyric poetry. The poet was sublimated by her sickness. Now the poetry leads to eternity. And once more Halina Poświatowska overreaches time in an "involuntary" way.